



Zielony Ład – jakie jest jego sedno i jak będzie on zmieniał Unię Europejską?



JAN FILIP STANIŁKO

20 | 2022

Dyrektor ds. Strategii, Vigo System, b. Dyrektor Departamentu Innowacji w Ministerstwie Rozwoju, Pracy i Technologii, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Europejski Zielony Ład to wizja gospodarki, która współegzystuje z planetą – przyrodą, surowcami, klimatem – i nie dąży do jej dalszej zachłannej eksploatacji. Idea ta wychodzi naprzeciw oczekiwaniom najbogatszych, najbardziej „sytych” cywilizacyjnie społeczeństw Europy. Z perspektywy państw takich jak Polska strategia ta – zakładająca m.in. odejście od paliw kopalnych – na pierwszy rzut oka wydaje się być niewygodnym balastem rozwojowym. Warto jednak spojrzeć na nią jako na dziejową szansę, dającą możliwość „przeskoczenia” wielu zastałych od lat zależności gospodarczych i budowania nowych specjalizacji technologicznych.

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Skąd wziął się pomysł na unijną strategię Europejskiego Zielonego Ładu?

Europejski Zielony Ład jak na dłoni pokazuje przemianę ideową, jaka zaszła na przestrzeni ostatnich 40 lat w Europie. Dominujący wcześniej światopogląd – nazwijmy to: chrześcijański w tradycyjnym sensie – wycofał się, a w jego miejscu pojawiła się nowa forma religijności. Określiłbym ją jako panteistyczną – taką, w której człowiek jest widziany wspólnie z planetą. Znalazło to swoje odbicie w polityce – zielone idee nie są już dziś domeną jedynie partii zielonych, właściwie wszystkie tradycyjne partie polityczne, łącznie z konserwatystami, mają swoje zielone programy.

Skalę tej przemiany najlepiej widać wśród najbogatszych europejskich społeczeństw, w szczególności skandynawskich, które cenią sobie bliskość przyrody i są gotowe poświęcić pewną część swojego dobrobytu na rzecz mniejszego oddziaływania człowieka na Ziemię. Nasyciły się już one cywilizacyjnie, mają w zasadzie wszystko, czego im trzeba. Ich obecne motywacje są postmaterialistyczne, długoterminowe, związane z troską o przyszłość planety oraz kolejnych pokoleń.

Jest to chyba – w skali całego globu – podejście dość niespotykane?

Zdecydowanie. Szczególnie jeśli – dla kontrastu – spojrzymy na Amerykanów czy Chińczyków, którzy cały czas „chcą więcej”. W Chinach zresztą materialna, *quasi*-amerykańska ideologia konsumpcyjna jest jedną z ofert, jaką partia komunistyczna dała społeczeństwu i się tym legitymizuje. Tamtejszej presji ekologicznej nie da się porównać do tej, która ma dziś miejsce na Starym Kontynencie.

Jak do tego wszystkiego ma się Europejski Zielony Ład?

Stanowi on wizję gospodarki, która ma współegzystować z przyrodą tak bardzo jak to tylko możliwe – minimalizując jej eksploatację, dążąc do uzyskania pewnej formy równowagi między nią a globalnym ekosystemem człowieka.

“ **Europejski Zielony Ład to wizja gospodarki, która ma współegzystować z przyrodą tak bardzo jak to tylko możliwe – minimalizując jej eksploatację, dążąc do uzyskania pewnej formy równowagi między nią a globalnym ekosystemem człowieka.**

My, jako ludzie, już dawno uczyniliśmy Ziemię sobie poddaną, przestaliśmy się z nią zmagać. Nie ma żadnego powodu, byśmy mieli patrzeć na przyrodę „bojowo”, chcąc wyrwać z niej jeszcze więcej, niż nam obecnie daje. Wręcz przeciwnie – ustąpiła nam ona do tego stopnia, że raczej powinniśmy skupiać się na kreowaniu rozwiązań, które pozwoliłyby ją w jakimś stopniu odtworzyć. Bo jesteśmy od niej zależni i jeśli ona zginie, to my razem z nią.

Jakimi drogami ma zostać osiągnięty Zielony Ład?

Wskazałbym tu na trzy główne kierunki. Po pierwsze: na dematerializację wszystkiego, co da się zdematerializować. Chodzi o to, by wykonywać wszelkie możliwe działania przy użyciu komputera, światłowodu i prądu, tak by maksymalnie ograniczyć konsumpcję tego, co materialne.

Po drugie: jeśli musimy konsumować dobra materialne, to najlepiej, by były one stworzone z tego, co już wcześniej zostało wydobyte z przyrody. Mówiąc wprost: chodzi o jak najszerze wdrażanie filozofii gospodarki o obiegu zamkniętym. Na jej bazie zbudowany będzie „nowy-stary” model konsumpcji, w którym wiele nabywanych przez nas rzeczy będzie drogich lub nawet bardzo drogich, lecz za to trwałych, naprawialnych i modyfikowalnych. Będzie się

to wiązało m.in. z renesansem coraz bardziej zapominanych dziś usług naprawy sprzętów czy przedmiotów. Trend ten będzie też zresztą wychodził naprzeciw rosnącym obawom o utratę miejsc pracy w związku z postępującą automatyzacją procesów w gospodarce.

Po trzecie: totalna dematerializacja konsumpcji nie jest możliwa, jednak możliwe jest zadbanie o to, by wiązała się ona z jak najmniejszym oddziaływaniem na klimat. Dlatego też jesteśmy świadkami m.in. wyrzucenia z miksów energetycznych paliw kopalnych – gazu, ropy oraz węgla. Oznacza to w praktyce dążenie do całkowitego zelektryfikowania gospodarek, których podstawą będzie energia dostarczana nam przez naturę: głównie przez wiatr i słońce. Dojdzie do tego – niemal na pewno – energia atomowa.

Jak widać – część dróg do realizacji Zielonego Ładu zakłada absolutnie rewolucyjne działania, natomiast część wiąże się paradoksalnie z powrotem do gospodarki znanej nam sprzed kilkudziesięciu – lub nawet więcej – lat (np. kwestia napraw).

“ **Część dróg do realizacji Zielonego Ładu zakłada absolutnie rewolucyjne działania, natomiast część wiąże się paradoksalnie z powrotem do gospodarki znanej nam sprzed kilkudziesięciu – lub nawet więcej – lat.**

Realizację pewnych założeń, jak np. w stu procentach zelektryfikowanej gospodarki, trudno sobie jednak wyobrazić...

Moim zdaniem to jest technicznie wykonalne – przypomina zastąpienie koni samochodami, czy lamp naftowych elektrycznością. Ale to, co różni nadchodzącą elektryfikację od tej z przeszłości, to wymuszany, przyspieszony charakter. Będziemy mieli do czynienia z różnego typu koniecznymi kompromisami – bo wymuszona zmiana jest zazwyczaj droższa. Wiele też rozwiązań musimy dopiero opanować, np. wykorzystanie wodoru jako systemowego magazynu energii albo wykorzystywanie energetyki jądrowej jako bazy dla ciepłownictwa komunalnego i przemysłowego.

Jakie obszary gospodarki musiałyby zostać na Starym Kontynencie rozwinięte, by móc sprostać wyzwaniom Europejskiego Zielonego Ładu od strony technologicznej?

Oczywiście technologie cyfrowe, ale one rozwijają się bardzo szybko od wielu lat i rozwijałyby się też bez Zielonego Ładu. Natomiast do realizacji założeń Zielonego Ładu niezbędne będą trudniejsze, twarde bazowe technologie. Podkreśliłbym fundamentalną rolę trzech z nich.

Pierwszą jest (opto)mikroelektronika. Bez niej nic nie może być „inteligentne” – ani samochód, ani dom, ani zabawka. Współcześnie coraz rzadziej produkuje się rzeczy, które nie są w nią wyposażone. W związku z tym radykalnie rośnie potrzeba odbudowy i rozwoju mocy wytwórczych w tym segmencie w UE.

Drugim elementem jest cała szeroko rozumiana biotechnologia jako podstawa biogospodarki – od rolnictwa, przez odpady aż po medycynę. Łącznie od kilku do kilkunastu obszarów. Technologie „bio” będą podstawą biogospodarki i staną się fundamentalną kompetencją gospodarczą, którą musimy w Europie stale rozbudowywać.

Ostatnim elementem są technologie czystej energii, które wymagają bardzo dobrze rozwiniętej inżynierii materiałowej. Dotyczy to zarówno budowy nowej generacji ogniw pozyskujących energię ze słońca (np. sztuczna fotosynteza), materiałów termoelektrycznych, które przekształcać będą prąd w ciepło i odwrotnie, czy nowych elektrolitów do baterii.

Pamiętajmy jednak, że wszystkie te technologie rozwijają także globalni rywale spoza Unii Europejskiej. Czy nie ma ryzyka, że Zielony Ład otworzy im wrota do jeszcze szerszej ekspansji na europejski rynek?

Naukowo UE jest wciąż bardzo mocna. Kłopotem jest transfer wyników badań do biznesu. On w skali Unii zachodzi zbyt wolno. Często więc duzi gracze z USA lub Chin przejmują mniejsze europejskie firmy. Zadbanie o konkurencyjność gospodarczą państw Unii Europejskiej w ciągu najbliższych 30 lat jest z pewnością najtrudniejszym politycznie zadaniem.

Narzędziem, które ma przynajmniej częściowo adresować ten problem jest tzw. zielony podatek graniczny. Komisja Europejska przygotowała koncepcję, w myśl której jego wysokość będzie uzależniona od rodzaju energii zużywanej przy produkcji poszczególnych dóbr przekraczających granice UE. W swoim założeniu ma on wykorzystać gospodarczą skalę europejskiego importu oraz konsumpcji do silniejszego oddziaływania na polityki energetyczne krajów trzecich. Im bardziej emisyjna gospodarka, z której importuje się towary, tym wyższa będzie kwota konieczna do zapłaty. To, że wywoła to spore pomruki niezadowolenia np. w Chinach, to więcej niż pewne.

“ **Tzw. zielony podatek graniczny ma wykorzystać gospodarczą skalę europejskiego importu oraz konsumpcji do silniejszego oddziaływania na polityki energetyczne krajów trzecich.**

Dobrze oddaje to ogólną filozofię Zielonego Ładu – koszty ekologiczne wytworzenia danego dobra mają być zaszyte w jego cenie rynkowej. Im mniej ekologiczny produkt, tym więcej trzeba będzie za niego zapłacić. W efekcie my, Europejczycy, jak również nasze przedsiębiorstwa, odczujemy na własnej skórze, jak bardzo poszczególne, konsumowane przez nas dobra lub usługi szkodzą planecie.

To zresztą prowadzi do kolejnego zagadnienia, którym na razie w UE jeszcze się nie zajmujemy – tzn. zielonych podatków. Na razie prace toczą się nad pogłębieniem taksonomii zielonego finansowania.

Jak w stosunku do nowej strategii Unii Europejskiej powinna pozycjonować się Polska?

Wybór jest w naszych rękach. Z jednej strony możemy potraktować ją jako kolejną fanaberię, kulę u nogi, zło konieczne czy narzucaną nam z zewnątrz ideologię. W perspektywie krótkoterminowej czy nawet średnioterminowej Zielony Ład nie jest dla Polski wygodny. Nasza gospodarka jest przecież silnie oparta o różnego rodzaju surowce, a zależność ta w największym stopniu dotyczy firm państwowych. Całe górnictwo węgla, gazu, paliwa oparte na ropie, cała energetyka, nawet nawozy „zamieszane” są w wykorzystywanie schyłkowych nośników energii, które mają jak najszybciej zniknąć z Europy – więc państwowe molochy w obecnej formie będą *de facto* do zamknięcia. Nie ma więc co się dziwić silnemu politycznemu oporowi związanemu z obroną mienia państwowego przed transformacją.

Drugą opcją jest spojrzenie na Zielony Ład jako na wielką szansę, opcję na „przeskoczenie” wielu zastałych od dekad zależności i budowanie nowych specjalizacji gospodarczych. Wybór ten mógłby w dłuższej perspektywie przynieść ogromne korzyści, jednak droga ta wymagałaby od nas wieloletniej „ucieczki do przodu”, której podstawą byłyby daleko idące innowacje w różnych obszarach. To trudna ścieżka, szczególnie mając na uwadze to, że inwestycje publiczne w kluczowe z perspektywy Zielonego Ładu obszary nie mają w polskich realiach zapewnionego politycznego wsparcia – mam tu w szczególności na myśli obszar nauki.

“ **Czy będziemy potrafili spojrzeć na Zielony Ład jako na wielką szansę, opcję na „przeskoczenie” wielu zastałych od dekad zależności i budowanie nowych specjalizacji gospodarczych?**

Może się okazać, że Zielony Ład jeszcze bardziej utrwali różnice w poziomie rozwoju gospodarczego w Europie?

Postęp techniczny nigdy nie jest równomierny – nie tylko w Europie, ale wszędzie na świecie. Spójrzmy na USA, gdzie jest tylko kilka-kilkanaście stanów o bardzo silnych gospodarkach, natomiast pozostałych kilkadziesiąt to raczej niezbyt rozwinięte peryferia.

O tym, gdzie ów postęp będzie zachodził w dużej mierze będzie decydowała obecność technologicznych klastrów. W skali UE najlepszym tego przykładem bodaj Belgia – w Leuven jest olbrzymi hub biotechnologiczny, a w Ghent prawdopodobnie najlepszy na świecie ośrodek badawczy w obszarze mikroelektroniki (IMEC – Międzyuczelniane Centrum Mikroelektroniki). Klastry te są owocem kilkunasto-, czy nawet kilkudziesięcioletniej inwestycji w aplikacyjną naukę oraz pewien model jej organizacji.

Należy mieć też na uwadze, że poziom rozwoju gospodarczego w skali Europy nie jest dany raz na zawsze. I tak też – dla przykładu – to, że północne Włochy przez dziesięciolecia były mocne w pewnych gałęziach przemysłu nie oznacza, że będą liderem także w obecnie rozwijanych technologiach. Mają pewien potencjał, który jednak musi zostać przekierowany na nieco inne niż dotychczas tory. To ważna wskazówka dla regionów takich jak np. Górny Śląsk.

Czy powodzenie lub niepowodzenie wdrażania w Polsce założeń Zielonego Ładu będzie wynikało wprost z odgórných decyzji politycznych?

Nie – najlepszy tego przykład: paradoksalnie to, że mamy w Polsce scentralizowaną energetykę opartą na węglu, co będzie przekładało się na coraz wyższe ceny energii, będzie prowadziło do coraz szerszej, zdecentralizowanej transformacji energetycznej polskich przedsiębiorstw przemysłowych. Przecież to właśnie na nie będą przenoszone rosnące koszty produkcji energii i to w ich interesie będzie leżało stawianie na innego typu, bardziej ekonomiczne rozwiązania jej pozyskiwania i magazynowania. Będzie to generowało na nie popyt, co – koniec końców – może doprowadzić do sytuacji, w której wielka energetyka nie będzie miała już *de facto* komu sprzedawać prądu z zyskiem.

Swoje też robi presja inwestorów zagranicznych i zagranicznych partnerów polskich firm na to, by ich produkcja była „czysta”. Już teraz niejednokrotnie jesteśmy świadkami takich wymagań, a w przyszłości będą one jeszcze bardziej powszechne.

Jakie jest – w skali całej Europy – największe ryzyko niepowodzenia koncepcji Zielonego Ładu?

Europejską bolączką jest zbyt powolny transfer wiedzy z nauki do firm. O ile w badaniach UE jest wciąż potęgą, to inwestycje wczesnej fazy typu VC są dziś mniejsze niż w Chinach. Nasila to też drugą bolączkę, czyli niezdolność do tworzenia przedsiębiorstw o dużej skali, szczególnie nowych. Jest tu kilka wyjątków – mam na myśli np. firmy z Niemiec czy Danii – jednak generalnie unijna wizja gospodarki zakłada, że jej podstawą będą małe i średnie przedsiębiorstwa. Moim zdaniem to niezbyt mądre podejście, gdyż bycie małym lub średnim nie ma

gospodarczej wartości. Wartość ma natomiast być małą firmą innowacyjną, średnim tajemniczym mistrzem czy globalną korporacją.

W zdrowej gospodarce jest miejsce dla różnej wielkości firm – wszystkie są potrzebne, bo wszystkie pełnią określone role. Młode start-upy wymyślają, szybko rozwijają i wdrażają różnego typu innowacje. Tajemniczy mistrzowie penetrują globalne nisze. Z kolei firmy duże są potrzebne do tego, by produkować lub świadczyć usługi w dojrzałej formie, z bardzo niskimi kosztami krańcowymi. Takie są prawa mikroekonomii, nie da się tego zmienić. Dlatego też, chcąc by europejskie *know-how* zdobywało globalne rynki, a unijny rynek nie został wystawiony „na pożarcie” przez firmy chińskie czy amerykańskie, potrzebne są silne impulsy inwestycyjne w obszarze młodych firm oraz ochrona dużych europejskich przedsiębiorstw ze strony UE. To jest coś, z czego w szczególności Komisja Europejska się dziś nie wywiązuje.

“ **Chcąc by europejskie *know-how* zdobywało globalne rynki, a unijny rynek nie został wystawiony „na pożarcie” przez firmy chińskie czy amerykańskie, potrzebne jest wzmocnienie inwestycji VC oraz ochrona dużych europejskich przedsiębiorstw ze strony UE.**

Czy dzieje się coś w tym kierunku?

Pozytywnym symptomem są ostatnie trzy projekty IPCEI w obszarze baterii, wodoru oraz mikroelektroniki. Jest to pewnego rodzaju wyłom w tradycyjnej polityce KE, w ramach którego rządy prą do udzielenia bardzo dużego i niestandardowego wsparcia czy to nowych przedsiębiorstw czy to tych starych, po ich uprzedniej transformacji. To, że obranie takiego kierunku jest rozsądne mają dziś świadomość właściwie wszyscy, a Zielony Ład powinien ten proces jeszcze przyspieszyć.

Spójrzmy chociażby na niemiecki przemysł samochodowy, który będzie niebawem musiał odejść od technologii, w której jest historycznie najsilniejszy, gdyż silniki spalinowe zostaną wycofane i zastąpione elektrycznymi. Te drugie są w swojej konstrukcji znacznie prostsze – nie potrzebują skomplikowanej maszynery, w związku z czym można je produkować w dużo prostszym łańcuchu dostaw. Aby móc stworzyć europejską markę liczącą się w tym segmencie, konieczna jest pewna forma ochrony firm z państw Wspólnoty, które w innym wypadku nie będą w stanie konkurować z wykarmionymi dotacjami gigantami z Azji. Do tego potrzebna jest jednak wola polityczna, którą – mam nadzieję – uda się wykrzesać.

O rozmówcy

Jan Filip Staniłko – ekspert w dziedzinie zarządzania rozwojem nowych produktów, polityki przemysłowej oraz ekonomii politycznej. Do października 2020 r. pracował w Departamencie Innowacji w Ministerstwie Rozwoju, Pracy i Technologii, gdzie pełnił funkcje m.in. Dyrektora oraz Zastępcy Dyrektora. Absolwent studiów doktoranckich na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz studiów doktoranckich z nauk ekonomicznych Akademii Leona Koźmińskiego. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.